

MARSZ ŻYWYCH – OŚWIĘCIM-BRZEZINKA

ELŻBIETA CZAPSKA

Fotografie PAWEŁ BĄCZKOWSKI

W świecie, w którym wszystko jest na sprzedaż, w którym uczucia można kupić na byle straganie, w którym nienawiść jest codziennym językiem porozumiewania się ludzi, a nietolerancja i uprzedzenia – cechami niemalże wrodzonymi; w świecie tym spotkanie pozbawione wszystkich tych przywar jest traktowane jak chwilowe zaburzenie, odstępstwo, po prostu wyjątek potwierdzający regułę. Dlaczego? Czy dlatego, że takich spotkań jest za mało? A może dlatego, że niedostatecznie wierzymy w to, iż możemy naprawdę coś zmienić, coś osiągnąć? Brakuje nadziei – odpowiesz i zamkniesz się w sobie wyszukując prawdziwe lub urojone defekty tego świata, zamiast poszukać tego co jest ci potrzebne do pełnego szczęścia. A może być tym chociażby wiara w siebie i w innych podobnych Ci ludzi...

Szukając można zejść bardzo daleko. My swoje poszukiwania rozpoczęliśmy pod... Urzędem Rady Ministrów. 2 maja o godzinie 4.45 pod tym jakże szacownym gmachem kilka osób niecierpliwie na coś wyczekuje. Wysiadam z ciepłej i zacisznej taksówki i zbliżam się do czekających.

– Przepraszam – zagaduję jakiegoś chłopaka – czy tu jest zbiórka na Marsz Żywych?

– Tak, tylko dlaczego nie ma jeszcze tego cholernego autokaru?! – odpowiada pytaniem na pytanie wyglądając w stronę ulicy.

Ponieważ pojęcia nie miałam, czemu „cholerny autokar” wciąż nie przyjeżdża, więc uśmiechnęłam się przyjaźnie.

– Tak w ogóle to jestem Grzesiek, skąd jesteś? – zapytał. Z początku zdumiona chciałam odpowiedzieć, że z Warszawy, ale zreflektowałam się szybko. Okazało się później, że pytanie „skąd jesteś” zadawane było aż nazbyt często.

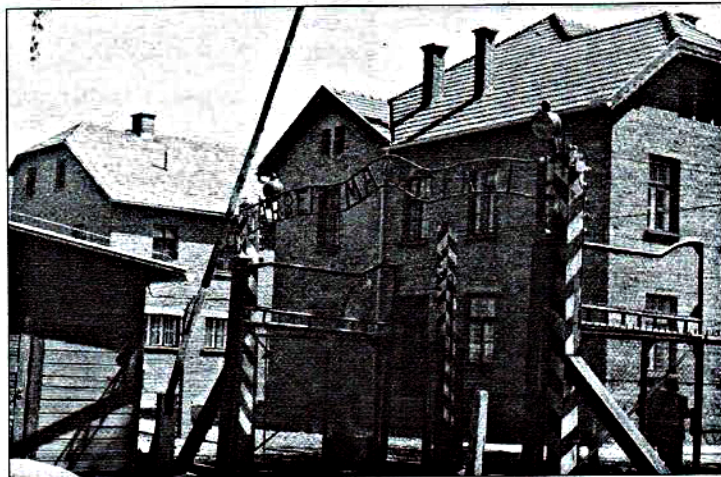
– Z GAN-u, a ty?

I w ten sposób dowiedziałam się, że nasza polsko-żydowska grupa liczy nie więcej niż 30 osób oraz że są w niej reprezentanci PUSZ-u (Polska Unia Studentów Żydowskich), przedstawiciele młodzieżowego pisma „Polis”, no i my. W końcu pojawia się Paweł – mieliśmy jechać razem jako przedstawiciele GAN-u.

Zimno i ciemno. Jesteśmy już prawie w komplecie, a autokaru dalej nie ma. Piotrek – młody i sympatyczny student, który jest naszym przewodnikiem – pociesza, że na pewno niedługo przyjedzie. W końcu tego dnia o tej godzinie jeszcze w co najmniej pięćdziesięciu punktach całej Warszawy odbyły się podobne zbiórki. Coś im się mogło pomieszać. Niestety, mamy przypuszczenia, że to jednak kierowca zasnął albo – co gorsza – po prostu o nas zapomniał. Piotrek dzieli się bluzami i swetrami. Ma wielki plecak ze stelażem – przyjechał tu specjalnie aż z Łodzi. Na miłej, choć nie zawsze całkiem swobodnej konwersacji upływa nam reszta czasu.

Gdy w końcu przyjeżdża autokar, każdy marzy tylko o jednym – usiąść i zasnąć. Rzeczywiście, do pierwszego postoju wszyscy śpią. Niestety, zimny autokar jest bolesnym przebudzeniem po ciepłutkich taksówkach, jakimi przyjechała większość z nas.

Nie śpię. Słucham pożyczonego od Pawła walkmana i rozglądam się ciekawie po ludziach. Czy na pewno im mogę zaufać? Jak to się stało, że znalazłam się tu z nimi i czemu wszyscy mamy wyraźne problemy



z nawiązaniem kontaktów, z wyjątkiem tych, którzy się już znają? Nie chciałam, aby potworzyły się grupki. Około ósmej mamy przerwę, robi się cieplej i na szczęście zaczynamy odzyskiwać humor. W autokarze coraz głośniejszy, słychać mniej lub bardziej poważne rozmowy, ale także intelektualne debaty i spory.

– Słuchajcie, powiem wam kawał – zaczyna Ania. – Przychodzi żółw i mówi...

– Co ty, to był krokodyl – zaprzecza Mateusz.

– Nie, żółw! No więc on mówi...

– Krokodyl!

– Żółw!

– Krokodyl!

– A właśnie, że będzie żółw!

W ferworze zacieklej, ale przyjacielskiej walki Ania dopina swego i kończy opowiadać swój kawał o żółwiu.

– A, to nie ten kawał – orientuje się Mateusz rozcierając niedawno zdobytego siniaka. Śmiejemy się wszyscy, no, może prawie wszyscy. Na końcu autokaru Julia i Marek zażarcie się coś kłócą i bynajmniej nie wygląda to na kłótnię żartobliwą.

– Zrozum, dla mnie tolerancja jest wszystkim, ale żeli...

– Nie, to ty zrozum, nie masz racji! Przecież czasem trzeba pójść na kompromis.

– Na pewno nie teraz! Nie przekonasz mnie, po prostu mam swoje zdanie.

– A co do religii...

– Religiję też mam swoją!

Chyba w końcu dochodzą do porozumienia, choć zajmuje im to sporo czasu. W każdym razie głód jednoczy wszystkich.

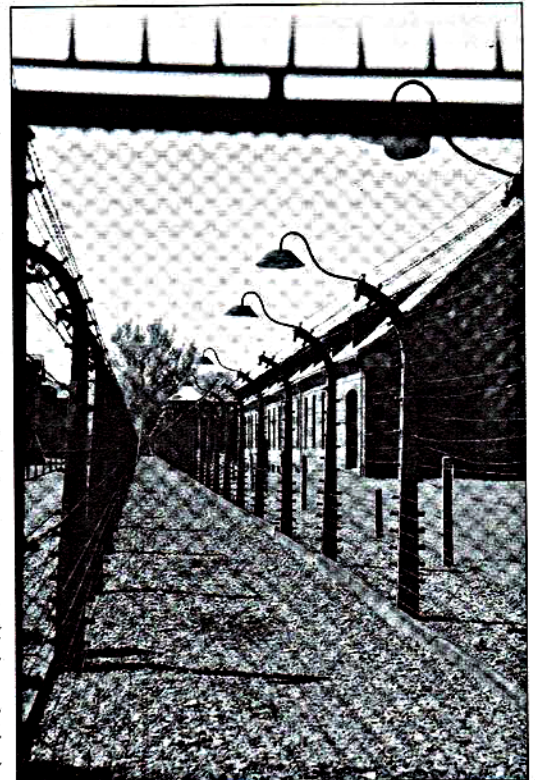
– Nie da się spierać z pustym żołądkiem – stwierdza Julia i prosi kierowcę o postój.

Po śniadaniu w jeszcze lepszych humorach ruszamy dalej. Część usiłuje trochę pospać, choć trzęsie niemilosiernie. Tak mija droga.

O dziesiątej jesteśmy w Krakowie, do naszej grupy dołącza mniej więcej dziesięć osób. Wszyscy już nieco zaznajomieni usiłują poznać nowe osoby. Można się dowiedzieć wielu ciekawych rzeczy. Ja rozmawiam z Piotrkim. Mówi ciekawie i zajmująco – dla mnie judaizm jest abstrakcją, po prostu chcę wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi. Piotrek tłumaczy cierpliwie i prosto, choć wielu rzeczy pewnie i tak nie zrozumiem. Są też z nami Jola i Andrzej – małżeństwo, na Marsz Żywych jeżdżą już od dobrych paru lat. Wiedzą dużo, nawet bardzo dużo. Mam świadomość, że to, z czym przychodzę ja, to zaledwie nikła cząstka. Tyłu rzeczy jeszcze trzeba się nauczyć...

Jedenasta – Oświęcim. Mamy lekkie problemy z dostaniem się do obozu, policjanci chyba chcą nas przeszukiwać, są bardzo nieufni. W sumie nic dziwnego – muszą pilnować bezpieczeństwa tysięcy ludzi, a w tak dużej grupie, nastawionej choćby jak najbardziej pokojowo, zawsze może się coś zdarzyć. Na szczęście, wszystko załagodził Piotr.

Na terenie obozu dostajemy czas wolny. Jest jeszcze bardzo mało osób, więc minie trochę czasu zanim wyruszymy do Brzezinki. Tymczasem możemy zwiedzać dostępne muzea i budynki. Odłączam się z Pawłem od grupy. Idziemy do pierwszego budynku.



Ekspozycje naprawdę robią wielkie wrażenie! Można tylko chodzić z otwartymi ustami i chłonać to dziwne, przyciągające okropieństwo przedstawionych fotografii, notek czy dowodów rzeczowych. Niewiele mówimy z jednego powodu – braku słów. Oglądam oryginalne badania lekarskie z eksperymentów przeprowadzanych na dzieciach, buty, stroje więźniów, ich przedmioty codziennego użytku, walizki, a na ścianie znajdują fotografię mojego dziadka – też tam był... To wszystko jest tak nieuczciwie realne! W pewnym sensie stojąc tu przed szybą kolejnej wystawy czuję się oszukana, choć nie umiem wytłumaczyć, dlaczego tak jest. Te uczucia są dziwne, płaczą się między sobą, a ja tracę panowanie nad nimi, już nic nie mogę zrobić. Nagle gwałtownie potrzebuję leku – nieświadomości, odgródnienia się od przeszłości, terazniejszości, od siebie. Wychodzę na zewnątrz, Paweł robi zdjęcia. Wiem, że to było zwykłe tchórzostwo, strach, chwila słabości – nazwijcie to, jak chcecie. Nie chcę, aby ludzie patrzyli na mnie z wysokości swego pobłażania, nie poddam się!

I już sama nie wiem, czy wyimaginałam sobie tę urojoną walkę, czy ona naprawdę ma miejsce gdzieś tam, w środku mnie...

Wracamy na miejsce zbiórki, jest coraz więcej ludzi. Boję się, abyśmy nie zgubili swojej grupy, w takim tłumie... Rzeczywiście liczba osób przekracza moje najśmielsze wyobrażenia. Przyjeżdżają grupy zagraniczne; z Kanady, z RPA, Francji, Izraela, USA i innych państw. Niedługo ma zacząć się marsz, a póki co stoimy i czekamy. Jest ciepło, pogoda na szczęście dopisuje. Przez megafon bez przerwy płyną jakieś ogłoszenia w różnych językach, choć wydaje się, że bariera językowa jest akurat najprostszą do zburzenia – młodzież i ludzie starsi, nawet dzieci – wiedzą, że w tej wspólnotce słowa wcale nie są najważniejsze, że uczucia do nieznanym można wyrazić miłym gestem lub ciepłym uśmiechem. Bo taka właśnie panuje atmosfera – jest pełna smutnego szczęścia i zagrożonego przeszłością bezpieczeństwa umysłu. To dobra atmosfera, czuję się wśród tych tłumów spokojna w taki dziwny sposób. Wiem, że nic się nie stanie – to, co miało się zdarzyć, już dawno się zdarzyło, nam pozostaje tylko nie dopuścić do tego, aby strach przed ludźmi stał się naszym sprzymierzeńcem. I właśnie to usiłujemy osiągnąć dodając sobie otuchy pełnymi bezpieczeństwem spojrzeniami czy pokrzepiającymi gestami. Dobre fluidy tych – jak by nie patrzeć – pospolitych uczuć unoszą się w powietrzu nad nami. A nam wcale jakoś nie przeszkadza fakt, że są one pospolite...

W końcu ruszamy. Nasza grupa idzie jako druga, po Żydach z Toronto. Niesiemy różne transparenty, w tym i nasz – *Nigdy Więcej*. Rzeczywiście, to miejsce, ten czas – wiem, naprawdę WIEM, że najbardziej chcę, aby Nigdy Więcej nie dopuścić do podobnych wydarzeń. Nie chcę mądrych przemówień, tradycji patriotycznych, nie chcę kolejnego *niebawale ciekawego rozdziału* w podręczniku historii, jeżeli ma on powstać kosztem śmierci milionów niewinnych ludzi. A jednocześnie... nie chcę nigdy o tym zapomnieć!

Od Oświęcimia do Brzezinki jest około trzech kilometrów. Po obu stronach szosy co sześć metrów stoją policjanci i ochroniarze – to pokojowy Marsz Żywych i nic nie ma prawa się wydarzyć. Przynajmniej nie z naszej strony...

Przechodzimy przez bramę otoczoną drutami. Jeszcze wcale nie tak dawno przechodzili tędy inni ludzie. Różnica jest zasadnicza – my wyjdziemy. Idziemy wzdłuż torów, które prowadzą do ostatniej stacji – Brzezinki. Stacji, z której nie ma powrotu, z której wracały tylko puste pociągi...

Na miejscu czekamy jeszcze półtorej godziny zanim dojdzie ostatnia grupa i możemy zaczynać. Ludzie siedzą dostojnie wszędzie, słońce praży, można częstować się wodą, która zakupiona chyba hurtowo stoi na końcu placu.

– *Drink water! So much water, because it's very hot and we need water. Drink water!* – nawołuje sympatyczny głos z głośnika.

Możemy też zaopatrzyć się w ulotki i tłumaczoną na polski i angielski przemowę prezydenta Izraela.

Na początku przemawiają prezydenci – Polski i Izraela, izraelski minister edukacji, a także młodzież, opiekunowie całej imprezy, starsi Żydzi i ci, którzy przeżyli lub stracili swoich bliskich właśnie w obozie zagłady. Każdy ma wiele ciekawego do powiedzenia, choć nie każdy jest w stanie – bywa przecież i tak, że głos utyka w gardle, a oczy zamglone łzami



mrużają bezsilnie. Mimo to przemowy zajmują bardzo dużo czasu, szczególnie gdy weźmie się pod uwagę liczne, dokonywane co chwilę translacje na inne języki.

Zadziwia mnie niesamowita wspólnota Żydów – jakby ich religia przesądzała o wszystkim. Przutulają się, niektórzy płaczą. Nie znają się przecież wcale, a jednak coś ich ze sobą łączy – wspólna przeszłość? Może. Ufają sobie nawzajem. Wiedzą, że w taki sam upalny dzień tu, w tym miejscu płakali ich znajomi, rodzina. Jeżeli wcześniej nie wyplakali sobie oczu...

Po skończonych przemówieniach przychodzi czas na modlitwę. My z Pawłem robimy zdjęcia, czekamy, aż Piotrek da sygnał do powrotu. Gdy wracamy, uwagę moją zwracają sterczące kamienne kominy.

– *To pozostałości po drewnianych barakach – tłumaczy Jola. – Niemcy wycofując się spalili za sobą wszystko.*

Rzeczywiście, jakbym widziała te jeszcze dymiące zgłiszczca i czarny dym unoszący się w powietrzu przesiąkniętym krwią i zbrodnią, nienawiścią i głupią nadzieją...

Mamy spore opóźnienie. Najpierw gubimy połowę grupy, przez pół godziny szukamy naszego autokaru, wpadam w lekką panikę. Jestem zmęczona, po całym dniu spędzonym na słońcu boli mnie głowa, chcę jak najszybciej usiąść w autokarze. Gdy już wszyscy się od-

najdują – kolejny problem. Nie mamy jak wyjechać! Dalsze pół godziny kierowca męczy się z autokarowym korkiem.

W drodze powrotnej myślę. O wszystkim, co wydarzyło się dzisiaj. Może tak naprawdę nie stało się nic ważnego, może nic się nie zmieniło. A jednak coś się zmieniło. Jak dobrze się przyjrzyj – zmieniłeś się ty. Twoje nastawienie, poziom twojej świadomości, nie wiem co jeszcze, ale do ciebie też powoli to dociera – już nigdy nie będziesz taki sam... Na wiele spraw od tej pory będziesz patrzył zupełnie inaczej, przez pryzmat tego co przeżyłeś. Nie – fizycznie, ale gdzieś tam w środku samego siebie przeżyłeś bardzo dużo. Wiele spraw trzeba będzie jeszcze wyjaśnić, na wiele pytań trzeba będzie jeszcze odpowiedzieć. Ty masz jedno – pytasz tylko, czy naprawdę to wszystko musiało się stać, abym ja mógł znaleźć swoje szczęście? Cóż, widać musiało...

Myślę jeszcze długo, myślę nawet, że nie zasnę od tego myślenia, ale wysiłek i wyczerpanie robią swoje. Zасыpiam w zimnym trzęsącym autokarze. O pół do pierwszej budzi mnie Paweł – jesteśmy już w Warszawie. Nadal jak we śnie jadę do domu i kładę się zmęczona. Czym, upałem czy myśleniem? A może szukaniem? Chyba znalazłam to, co chciałam! Uspokojona nadzieją zasypiam mocnym twardym snem.

To był udany dzień.

HOLOCAUST DENIAL
The David Irving trial and international revisionism
Edited by Kate Taylor



Nowa książka brytyjskiego wydawnictwa

„Searchlight”

poświęcona negacjonizmowi Holocaustu (także w Polsce) i postaci Davida Irvinga

29 zł (poczta wliczona)
prosimy przesłać
przekazem pocztowym
pod adres:

„NIGDY WIĘCEJ” PO Box 6
03-700 Warszawa 4

Pragniemy poinformować, że zostały już sprzedane wszystkie egzemplarze książki „White Noise”. Prosimy jej już nie zamawiać.